Rok II. Lwów, 1 grudnia 1908. Nr. 6.

Członkowie Sekcyi Turystycznej T. T. otrzymują czasopismo bezpłatnie. .. ..

TATERNIK

Prenumerata wynosi 3 K (3 M., 1 rub. 50 kop.) rocznie z przesyłką. .. .. ..

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego

Wychodzi sześć razy do roku pod redakcyą komitetu.

Adres Redakcyi: Roman Kordys, Lwów, Lindego 10. Adres Administracyi: Mieczysław Lerski, Lwów, pl. Bernardyński 3.

Pojedyncze numery są do nabycia w cenie 50 h. we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka; w Krakowie w biurze dzienników Hopcasa & Salomonowej i u J. F. Fischera, Rynek A-B; w Zakopanem w księgarni L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu A. Górasia, Krupówki.





TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok II. Lwów, 1 grudnia 1908. Nr. 6.

GYULA KOMARNICKI.

Na Szarpanej Turni.

12. sierpnia 1908.

Stałem samotny wśród chmur i wichru na Żłobistym Szczycie. Skłębione fale mgieł pędziły w dzikim tańcu wokoło mnie... z za ich opony trudno było nawet przeczuć widok, co się tak piękny ze szczytu w pogodne dnie roztacza.

I gdy tak patrzałem przed siebie w szarość nieprzejrzaną, wynurzyło się nagle z morza mgieł dziwne zjawisko. W pośrodku rozdartych łachmanów chmur ukazał się moim oczom zdumionym — do czarnego, gładko ociosanego kryształu podobny, smukły twór skalny: Wielka Szarpana Turnia.

Niesamowicie piękny to był widok! Jak skamieniały stałem przed nim, a wzrok mój szedł tęsknie ku uroczemu zjawisku.

Lecz krótkie były chwile czaru, ze świeżym powiewem wichru zniknęło wszystko w nieprzeniknionej oponie mgieł. Ale ciągle jeszcze szukały oczy moje obrazu, co znikł już, lecz opanował mnie zupełnie. I wtedy rozbudziło się we mnie nieodparte pragnienie zmierzenia sił moich w walce z tym groźnym potworem.

Zbiegłem w dolinę, gdzie leżał ukryty mój worek, potem szedłem przez nieskończone pola złomisk, kierując kroki moje ku wyniosłej kotlinie zawartej między Siarkanem a Szarpanemi Turniami. U kaskady staczającego się ścianą wodospadu ukoiłem, zmęczony wędrówką, pragnienie i ze świe-

żemi siłami szedłem dalej, możliwie szybko, bo ciemne masy chmur pędzone wichrem z północy, w które kryły się co chwilę otaczające dolinę szczyty, nie zapowiadały nic dobrego; przy mokrych skałach trudnoby mi było odważyć się iść ku płytami opancerzowanemu cielsku mego przeciwnika.

Chcąc dostać się jak najszybciej na przełęcz między Smoczym Szczytem a Szarpaną Turnią, — na niej dopiero właściwy początek mojej wyprawy — wszedłem natychmiast w wązką czeluść żlebu, który wrzynając się w prawe ściany doliny, wiedzie stromo ku wspomnianej przełęczy. Lecz kruche skały żlebu trzymały mnie w nim długo, tak, że istotnie lepiej było zdecydować się na nieznaczne obejście i iść na lewo przez łagodnie pochyłe, piargiem pokryte stoki ku przełęczy.

Stanąłem wreszcie na grani, — przedemną, ledwie o rzut kamienia odległy, cel moich pragnień...

Płatki śniegu gnały wokoło mnie bez szelestu, silny wicher szedł ku grani z doliny i przerażająco brzmiał mi w uszach jego śpiew żałosny: nie idź! nie idź!...

Było tak posępnie tu w górze, w tem dzikiem pustkowiu skał, gdzie chmurną wzniosłość gór zwiększało mdłe światło pochmurnego dnia i mgły ciągnące wokoło...

Tak blizko szczytu jednak nie dałem się już odstraszyć. Szybko wdziałem trzewiczki i przerzuciwszy linę przez ramię ruszyłem z pośpiechem do dzieła.

Zrazu wprost ku turni dążąc, biorę się poniżej stromych ścian w prawo i po dobrej skale wchodzę na zachodnią stronę turni. Natychmiast spostrzegam krótki, przewieszony komin, umożliwiający dojście ku przełączce między Wielką, a Środkową Szarpaną Turnią. Wązka półka wiedzie mnie w lewo do stóp komina, lecz ściany jego ślizkie i ociekające wodą. Strapiony szukam poniżej przewieszki dobrego chwytu, bo na mokrej skale trzewiczki moje napróżno szukają oparcia. Wreszcie z boku, na prawo, znajduję dwa odległe, ale świetne chwyty, jedno silne pociągnięcie — i stoję szczęśliwie na górze.

Parę nizkich stopni wywodzi mnie na przełęcz, a od niej, na lewo piętrzy się gwałtownie w górę, ku niebu ostra grań Wielkiej Szarpanej Turni. Droga po płytach na ostrzu grani zdaje się być rozkoszna. I rzeczywiście byłaby taką, gdyby można było ciągle iść granią. Lecz grań wkrótce staje się niemożliwą. Tu trawersuję na lewo na spadzistą ścianę, — przytulony do niej stawiam ostrożnie krok po kroku, stopnie są świetne, lecz wszystko mokre i śliskie, tak, że ten samotny marsz nad przepaścią wywarł na mnie głębokie wrażenie... Wspiąwszy się płytą z powrotem do grani czuję się znowu bezpieczny i jadę wesoło na krawędzi w górę aż do wązkiego gzymsu. Tu staje mi na drodze wysoka, stromo w górę spiętrzona płyta: typ płyty tatrzańskiej, szorstka, pełna drobnych nierówności, a niedająca jednak żadnego punktu zaczepienia dla rąk i stóp turysty.

Lecz patrzaj! Oto spostrzegam hak rdzą okryty, wbity w wązką szczelinę płyty.

Lecz ja dla obłędnej pychy, — w zapale zdobycia szczytu bez pogardzanej pomocy sztucznych środków szukam innej drogi. Po drobnych chwytach trawersuję na lewo kilka metrów, na gładką ścianę turni, spodziewając się osiągnąć stąd górną krawędź płyty. Oto wiszę teraz uczepiony u ściany i mam iść w górę. Nademną chwyt pięknie wyglądający... obym go tylko mógł osiągnąć, jedno wyciągnięcie się a najtrudniejsze byłoby za mną. Lecz chwyt ten jest nieco za wysoko, aby go chwycić musiałbym na skok się odważyć.

Zrobić? — Nie zrobić?

Wtem przebiega mnie myśl: co wtedy, gdy chwyt okaże się złym? gdy zsunę się w dół? Tu na ścianie niemal pionowej, na której jakby przylepiony wiszę.

Na tę myśl opuszcza mię prawie zupełnie odwaga. Przynajmniej chciałbym się przedtem przekonać czy ten chwyt w górze zasługuje na zaufanie.

Z liny, co mnie owija, składam pętlę i próbuję ją zarzucić za występ skalny, chwyt tworzący. Wreszcie siedzi pętla mocno. Lekkie pociągnięcie .. i bez trudu z suwa się ona z występu widocznie w dół ściętego.

Zwodniczy chwyt! Wszak wiódł mnie już nad brzeg zguby... Z pośpiechem rozpoczynam odwrót i schodzę ostrożnie z powrotem ku opuszczonemu gzymsowi.

Znowu stoję przed hakiem. Lecz jakżesz inaczej patrzę nań teraz. Rozwaga znowu wzięła górę. Dlaczegoż mam być lepszy od moich poprzedników? Dlaczego mam pogardzać środkiem przez nich użytym, a koniecznym? Hańbą nie będzie to bez wątpienia, gdy i ja haka użyję.

Rozpierając się wyciągam się, aż prawe kolano umieszczę na haku, potem przytulony do ściany wyprostowuję się powoli. Płytę przerzyna wązkie pęknięcie, z jego pomocą wspinam się z trudem. Jeszcze jedno „wspieranie“ i pomagając sobie wydatnie kolanami i stopami osiągam górną, mniej pochyłą część płyty. Krótką, stromą, krawędź grani widzę jeszcze przed sobą. Jeszcze krótkie i piękne chwile i osiągam szczyt turni. Kształt jego istotnie dziwny: dwa pionowo spiętrzone głazy, dwie płyty, z jednej na drugą w dziwnej dostają się pozycyi; północna dźwiga kopczyk na sobie.

Więc turnia zwyciężona! Wreszcie zdołałem i ja stopę swoją postawić na jej dumnym wierzchołku.

Lecz okrzyk radosny nie rozbrzmiał z ust moich. Nie mogłem, nie chciałem mącić uroczystej ciszy panującej tu w górze, i tylko wzruszenie moje świadczyło, że chwila obecna i przeszłość niedawna to nie były wypadki z codziennego życia.

Jak kojąco działa ta cicha samotność? Ile głębiej odczuć pozwala te wszystkie radości, które serca nasze napełniają z chwilą osiągnięcia szczytu?

I ja czułem się szczęśliwy! — szczęśliwy jak może na żadnej innej z moich górskich wędrówek.

Samotne chwile na szczycie! Chwile — w których się tak chętnie pogrążamy w zadumę. Ja myślałem o tych czasach, kiedy należałem jeszcze do tych, co tam w dole tęsknią i patrzą na góry nie rozumiejąc wzniosłości, jaką kryje w sobie walka z przyrodą. I czułem się szczęśliwym i dziękowałem losom, że wprowadziły mnie w świat, w którym dla pragnień naszych i w walce o to, co najszczytniejsze, — o ideały, które we wszystkich czynach naszych mamy przed oczyma — znajdujemy niewyczerpane i godne cele.

To też to moje skromne zwycięstwo uznawałem za tryumf siły woli, którą zawsze kształcić, zawsze niby stal hartować musimy, by wszędzie w życiu zdatną być mogła.

Na wierzchołki turni, w rodzaju tej na której stałem, nie wychodzi się po to, aby widok oglądać. Jeżeli jednak komu użyczonem będzie szczęście z turni takiej patrzeć na świat górski, temu wyda się on niezapomnianie piękny, — ten tylko najlepiej odczuć potrafi wrażenie, jakie wywiera cicha i spokojna przyroda górska po upajającem podnieceniu walki. Tak też było dla mnie rozkoszą prawdziwą patrzeć na przepyszny, fantastyczny krajobraz, jaki wśród zmiennej gry chmur co chwilę się roztaczał, — wprost przedemną wyrastająca, poszarpana korona Ganku ściągała głównie moją uwagę.

Przeglądając bilety znalezione na szczycie dowiedziałem się, żem tu był piąty, a pierwszy bez przewodnika. Potem, po krótkich chwilach odpoczynku, rozpocząłem zejście, — chciałem iść granią północną, krótką lecz stromo opadająca, wprost ku przełęczy, stąd rozpocząłem drogę moją. Zsuwając się ostrożnie po pochyłych płytach dostałem się na wielki, wystający głaz, sterczący nad urwiskiem grani. Pionowo i gładko opada tu jedną linią ściana, zbyt wysoka, abym mógł ją uznać za nadającą się do pokonania na linie.

Lecz stromemi płytami na lewo iść jeszcze można chwil kilka, — spodziewam się znaleźć poniżej lepszą możliwość spuszczenia się na linie. Owinąwszy kamień liną, schodzę poprzez skośnie ku przepaści pochylone skały, — w szczelinach między płytami znajdując oparcie i trzymając się dla bezpieczeństwa jedną ręką liny — aż nad brzeg gwałtownie przewieszonego urwiska. Tam na wąziutkiej listwie skalnej — utworzonej przez górną krawędź przewieszającej się płyty — znajduję dobre, lecz nieopisanie nadpowietrzne stanowisko. Tuż obok odkrywam — ku mojej najwyższej radości — świetny, zaklinowany między płytami, głaz na linę. Pozostaje tylko kwestya, czy moja podwójnie wzięta dwudziestometrówka wystarczy.

Z świstem leci lina w przepaść. Oba jej końce nie sięgają skał pod urwiskiem, lecz w ostateczności niewysoki skok pozwoli osiągnąć ziemię.

Jadę wolno w powietrzu, — i gdy tak bujam na linie owiewa mnie wicher, zaczynam się wahać na linie, — wiatr rzuca mną, — kilkakrotnie uderzam w sposób wysoce niemiły o skały. I w tej chwili spostrzegam, że to porywanie na boki kryje w sobie niemałe niebezpieczeństwo: dostałem się

na ściany poza linią skał, ku którym zdążałem, a gdybym doszedł do końca liny to dalekoby było do miejsca, gdzie stopa turysty mogła znaleźć oparcie. Gdy więc znowu uderzyłem o ścianę, chwytam się jej i przyciągnąwszy końce liny ku sobie, wiążę je w węzeł. Potem zjeżdżam dalej, a gdy lina dobiegła końca, ręką chwytam węzeł i odbijam się z powrotem ku grani. Tu osiągam szczęśliwie bezpieczny teren.

Lina ściągnięta i zwinięta. — Gra dobiegła końca. Lekkim krokiem zbiegam poprzez ostatni kawał grani ku przełęczy, a potem — po krótkim, dobrze zasłużonym odpoczynku — rozpoczynam drogę powrotną ku Popradzkiemu Jezioru.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jakaż znikająco drobna postać ta dumna Szarpana Turnia obok innych wzniosłych wielkości tatrzańskich!

Wprawdzie sama olbrzymem, lecz karłem w porównaniu do reszty.

I z pewnością z niejednej strony spotkam się z zarzutem, żem był zbyt sentymentalny, gdy z takim zapałem, może z przesadą nawet pisałem o tym „drobiazgu górskim“.

Jednak, gdyby i tak było, nie będę się starał usprawiedliwić.

Gdybym pisał inaczej, to bym skłamał, — oszukał siebie samego.

Bo jakaż różnica, jeśli się wobec wyniosłej potęgi gór staje — nie w towarzystwie wiernych towarzyszy, lecz samemu.

Lecz nie myślę o zwiększonem niebezpieczeństwie i trudnościach.

Nierównie głębiej oddziaływują wtedy te wszystkie wrażenia, jakie świat ten na nas wywiera, — czy są to wrażenia spokojnego upojenia naturą, czy też — twardej walki.

Ja stoję w środku moich czynów i mego działania, — dla mnie jest wszystek świat ten, który widzę dokoła... Wspomnienia, jakie zostają nam z wrażeń zdobytych, nie mogą być pozbawione silnie występującego momentu osobistego, i ten to właśnie wzmożony subjektywizm występuje, — jeżeli się nie chce oszukiwać samego siebie — przy opisach tego rodzaju przygód, jako rys pozornie przesadny.

I to chcę teraz wyznać: chociaż nie w turystyce, w samotnem chodzeniu jestem początkującym. W jakżeż zwiększonej mierze odczuwać muszę wszystkie, z tem złączone właściwości!

Daj Boże, bym w życiu mojem — sam, i przez własną odwagę i siłę — osiągnął cele o wiele wspanialsze. Lecz, jeśli mnie kiedyś losy tem szczęściem obdarzą, nigdy nie zapomnę o dniu tym, w którym pierwszy raz tak dumną basztę obrałem, jako cel mojej samotnej wędrówki.

Wysoka od Czeskiego.

Pisać o wycieczce można rozmaicie, — dwa są jednak najważniejsze punkty widzenia, gdy taternik o górach pisze. Albo będzie on mówił o górze i drodze na nią, albo o sobie, o swych wrażeniach i nastrojach. Nie da się zaprzeczyć, że to co nas głównie w taternictwie zaciekawia i interesuje, to nie „droga tatrzańska“, ów zbiór żlebów, półek, kominów, trawersów... — ani widok tatrzański i opis jego piękności, lecz głównie i przedewszystkiem ten, „co wśród wzniosłego przepychu gór idzie ścieżkami śmierci“: człowiek.

Gdy zamierzałem pisać o wycieczce na północną ścianę Wysokiej, o dniu jednym z najpiękniejszych, jaki w górach przeżyłem, chciałem mówić o tem, czegom szukał na tej niebotycznej ścianie i com znalazł. Niestety, liczne przyczyny złożyły się na to, że na tem miejscu będę mógł pisać tylko „o górze“, o Wysokiej, a będzie to zimne, suche i kronikarskim napisane stylem.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Na północną ścianę Wysokiej wybierałem się — jak zresztą i wielu z taterników — od dłuższego czasu. Dzięki jednak rozlicznym okolicznościom wycieczka odwlekała się ciągle, a gdy wreszcie główną część wakacyj poświęciłem innym górom, — uważałem już wycieczkę na Wysoką za straconą. Jednakowoż liczne i dziwnie sprzyjające zrządzenia losu pozwoliły mi, już niemal u końca sezonu, na rozwiązanie tego pięknego a tak wiele omawianego problemu.

Plan wycieczki na Wysoką ułożyłem już dawno wespół z Zygmuntem Klemensiewiczem. Proponowaliśmy wyprawę dwudniową, z noclegiem w Czeskiej Dolinie, a to, aby znaleźć się możliwie wcześnie i ze świeżemi siłami u wejścia w skały. Ściany samej nigdy nie oglądaliśmy, to też równie dobrze można było przypuszczać, że przejście jej zajmie dwie godziny czasu, jak też, że będzie może nawet wymagało noclegu na ścianie [1]).

Pierwszego dnia wycieczki zamierzaliśmy w przejściu do Czeskiego wyjść na jeden ze szczytów, otaczających Czeską Dolinę, celem dokładnego zrekognoskowania ściany Wysokiej. Początkowo myśleliśmy o Młynarzu. Szczęśliwy jednak zbieg okoliczności zrządził, że na parę dni przed moją wyprawą na Wysoką, została zwiedzona po raz pierwszy Czeska Turnia (2236 m.). Jest to bezwarunkowo najlepszy, wprost idealny punkt widokowy, gdy chodzi o północną ścianę Wysokiej, — wystarczy rzucić okiem na mapę, aby się o tem przekonać. To też, gdy w przeddzień wycieczki otrzymałem od M. Karłowicza, zdobywcy Czeskiej Turni, szczegółowe o wyjściu informacye, natychmiast uzupełniłem plan drogi, wstawiając w program pierwszego dnia Czeską Turnię. I z góry zaznaczyć muszę: wyjściu na Czeską Turnię zawdzięczamy przedewszystkiem, że bez szukania i wracania się, w czasie zadziwiająco krótkim, bo w $3^1/_2$ godz. (nie licząc odpoczynków) zdołaliśmy przejść tę, jedną z najwyższych i najtrudniejszych ścian tatrzańskich.

Dnia 27. sierpnia br. opuściliśmy obaj t. j. Aleksander Znamięcki i niżej podpisany przy pięknej pogodzie Morskie Oko. Było już dość późno, bo godz. $8^1/_2$ przed południem. Szybko doszliśmy do Czarnego Stawu i opuściwszy u jego północnego brzegu ścieżkę, zaczęliśmy się wspinać perciami owczemi na trawiaste stoki Żabiego. Trawersując następnie, już nieopodal Niż-

---

[1]) Jedynie tylko wyprawa J. Chmielowskiego na sąsiadującą z Wysoką ścianę pod Rumanową Przełęczą (z 1905 r.) mogła nam dać pewne wskazówki. Ściana ta jest przeszło o połowę niższa od północnej ściany Wysokiej, a na jej przejście spotrzebowano 7 godzin (patrz „Przegląd Zakopiański z 1905 r.).

niej Białczańskiej Przełęczy (2023 m.) poprzez strome upłazy trawiaste ku dobrze widocznej Żabiej Lalce, osiągnęliśmy charakterystyczny zachód skalisty, owijający jakby spiralną linią zachodnie ściany wspomnianej turni. Ponieważ towarzysz mój chciał koniecznie zwiedzić Żabią Lalkę, mnie znaną już z wycieczki Sekcyi Turystycznej, zatem złożyliśmy worki i buty na najwyższym punkcie owego zachodu i w trzewiczkach, zniżając się nieco weszliśmy do komina, wiodącego od północy na przełączkę między Żabią Lalką a niższym wierzchołkiem Żabiego Mnicha. Trudny ten komin przeszliśmy w 15 minut, a w krótce potem staliśmy obaj na cyplu skalnym, stanowiącym szczyt turni. Schodziliśmy z przełączki w przeciwną stronę tj. ku południowi i rychło bardzo byliśmy znowu przy workach, poczem trawiastą półką skalną, miejscami bardzo wązką, ciągnącą się na południowych ścianach Żabiej Lalki i Żabiego Mnicha osiągnęliśmy Wyżnią Białczańską Przełęcz, najniższe zagłębienie w grani między Żabim Szczytem Wyżnim (2252 m.) a Żabim Mnichem.

Widok, jaki się stąd roztoczył był piękny i zainteresował mnie bardzo, — nigdy bowiem nie oglądałem przedtem doliny Żabich Stawów Białczańskich. Także otoczenie Morskiego Oka przedstawia się stąd odmiennie, może nawet piękniej niż od jeziora.

Tuż nad nami wyzierał ciekawie wierzchołek Żabiego Mnicha tak, że nie długo się namyślając, złożyliśmy worki na przełęczy i w 8 minut później staliśmy na szczycie turni.

Tutaj usiedliśmy na krótki odpoczynek, przedłużony jednak dziwnym zbiegiem okoliczności. Któż opisze nasze zdumienie, gdy oglądając widok i interesująco się stąd przedstawiającego Żabiego Konia, ujrzeliśmy nagle na jego wschodniej grani dwa zwolna poruszające się punkty. Ktoś szedł od Żabiej Przełęczy na Żabiego Konia, drogą zrobioną przez nas obu tu siedzących i Zygmunta Klemensiewicza rok temu, a dotychczas nie powtórzoną. Nic dziwnego, że przez półtorej godziny nie spuszczaliśmy z oczu turni i śledziliśmy każdy ruch punktów poruszających się ciągle na ostrzu grani. Byli to, jak się później dowiedzieliśmy dr. Martin i dr. Rumpelt.

Po zejściu z Żabiego Mnicha odpoczywaliśmy i jedliśmy czas jakiś na przełęczy, poczem zaczęliśmy wznosić się ku Żabiemu Szczytowi Wyżniemu, aby zejść z niego w Czeską Dolinę. Zupełnie łatwa droga, niemal niewymagająca użycia rąk, wywiodła nas pod turnię szczytową. Tu znowu złożyliśmy rzeczy. Wyjście na wierzchołek i zejście z niego z powrotem zabrało zaledwie parę minut, potem zbiegliśmy szybko trawiastym żlebem na dno bocznego ramienia Czeskiej Doliny, oddzielonego od głównego pnia doliny granią Czeskiej Turni (2236 m.). Jest to mała, pusta, nadzwyczaj dzika kotlina i podobnie jak Jastrzębia Dolinka trudno dostępna, — od Czeskiego Stawu oddziela ją bowiem przeszło dwieście metrów wysoki próg, utworzony przez strome i gładkie płyty, poprzez które spada w pięknych wodospadach potok.

Przeszedłszy przez pole maliniaków i okrążając dolinkę po stronie Niżnich Rysów, aby nie tracić na wysokości, dostaliśmy się szybko pod ściany Czeskiej Turni i zostawiwszy rzeczy na usypiskach, zwróciliśmy się ku tej części grani Czeskiej Turni, która spada w dół ku Czeskiemu Stawowi. Grań tę osiągnęliśmy za pośrednictwem krótkiego żlebiku w tem miejscu, gdzie tworzy ona, jakie 100 m. poniżej szczytu, poziome, wybitne piętro. Stąd granią w górę, zrazu trudno, następnie już bez znaczniejszych trudności, wspinając się bez przerwy tuż obok grani, wydostaliśmy się w kilkanaście minut na szczyt Czeskiej Turni i w tej chwili ujrzeliśmy po raz pierwszy północną ścianę Wysokiej.

Widok ten zachwycić mógł każdego taternika. To też obaj zgadzaliśmy się na to, że, jeżeli ścianę tę przejść będzie można, to drogę tą, jaka-

kolwiek ona będzie — łatwa czy trudna, piękna czy brzydka — zaliczyć będziemy musieli do najwspanialszych ze znanych nam w Tatrach

Zaznaczyłem już wyżej, że Czeska Turnia, jest świetnym punktem widokowym, gdy chodzi o północną ścianę Wysokiej. Leżała teraz ona cała przed nami, każdy szczegół jej rzeźby widoczny i znikąd lepiej nie mogliśmy szukać drogi i kreślić jej kierunku. Jednego jednak w tej chwili nie wiedzieliśmy, a to, że ściana ta już jeden szturm dzień przedtem odparła i to ze strony tych, którym jak mało komu w Tatrach danem było znaleźć tędy drogę na Wysoką. Dr. Martin i dr. Rumpelt szukali tu napróżno przejścia, nadzwyczaj kruche turnie zmusiły ich do odwrotu [1]).

Główną cechą ściany, o której mowa, jest jej jednolitość i niezłożoność, — brak wyraźnych żlebów i rynien. Tylko tam, gdzie można było pociągnąć granicę między ścianą Wysokiej a Czeskiego Szczytu, odcinała się na gładkich zresztą turniach, niezbyt wyraźna, płytka rynna. Pozatem właściwa północna ściana Wysokiej nosiła tylko jedno znamię, — a był niem czarny i wymyty szlak wód spływających w dolinę. Rysa ta przerzynała dolną połowę ściany, — powyżej liczne szczegóły kazały domyślać się istnienia potężnej depresyi, a więc i skał mniej stromych. Najwyższe znowu partye szczytu odcinały się groźnie pionowemi ścianami, lecz one nas teraz mało interesowały. Odkładaliśmy decyzyę do chwili, gdy się u stóp ich znajdziemy.

Przedewszystkiem odrysowałem kontury i charakterystyczne szczegóły ściany, notując dokładnie położenie każdego płatka śniegu, co mogło nam nazajutrz ułatwić oryentacyę. Po tem ułożyliśmy obaj plan drogi, który się w głównych zarysach przedstawiał następująco:

Jako klucz ściany uznaliśmy zgodnie ową czarną rysę wodną [2]). Co do możliwości jej przejścia nie wiele mieliśmy złudzeń, za to ściany na lewo wydawały się dostępne u dołu, wyżej możliwość przejścia na prawo, poczem blizko już byłoby do płatka śniegu, skąd z wspomnianej czarnej rysy dwie ku górze szły gałęzie: jedna dobrze widoczna kończyła się na północno-wschodniej grani Wysokiej, — druga, której istnienia tylko domyślać się można było, szła nieco na prawo, w stronę Czeskiego Szczytu. Obie te rysy ograniczały wspomnianą depresyę w ścianie. Zgadzaliśmy się tedy, że skoro tylko da się ją osiągnąć, najważniejsze zadanie byłoby rozwiązane, — górne partye ściany były bardziej złożone i budziły więcej zaufania.

Tak tedy zadowoleni z rezultatu naszego rekonesansu, opuściliśmy Czeską Turnię, bo dzień miał się już ku zachodowi. Zejście przez płyty, obok potoku, do Czeskiego Stawu nie było łatwe ani proste, — po długiem lawirowaniu między płytami dostaliśmy się wreszcie na bujne trawy Czeskiej Doliny i za dnia jeszcze dobiliśmy do koleby przy Czeskim Stawie (1612 m.). Przygotowania do noclegu i kolacya zajęły nieco czasu, wreszcie o w pół do dziewiątej ułożyliśmy się do snu w wygodnej na dwie osoby kolebie, — Znamięcki wciśnięty „dla ciepła“ w najgłębszy kąt koleby, ja zaś cieszący się już z góry na rozkosze, jakich mi użyczy nowo sprawiony „worek do spania“. Budzik nastawiłem na trzecią rano.

Musiało być już po północy, kiedy zbudziłem się ze snu, — a ponieważ towarzysz mój skarżył się na dotkliwe zimno, przeto zacząłem się zastanawiać, czyby nie było możliwe zmieścić się we dwóch w worku do spania. Propozycyę tę przyjął z radością Znamięcki, a ponieważ obaj nie odznaczamy się zbyt wielką tuszą, przeto bez szkody dla worka i stosunkowo wcale wygodnie zdołaliśmy ulokować się w tem ciepłodajnem okryciu. Miłosierny

[1]) Patrz przy *C* na szkicu (str. 109).
[2]) Zaczyna się przy *B* na szkicu.

ten czyn jednak pociągnął za sobą niespodziane następstwa — oto dzień już był jasny, słońce ozłacało wierzchołek Wysokiej i zbliżała się już piąta, gdy obudziliśmy się. Budzik spełnił wprawdzie swoją powinność, ale ...w kieszeni; nic też dziwnego, że nie słyszeliśmy jego dzwonienia. Bezpośrednim skutkiem tego był fakt, że wyruszyliśmy w dwie godziny później, niż zamierzaliśmy. Ale piękna i pewna pogoda, chłodny dzień i brak wiatru miały większe dla nas znaczenie, niż wyruszenie o najwcześniejszej godzinie. To też nie bardzo nas martwiła późna pora: nie spiesząc się bardziej, niż zwyczajnie, wyruszyliśmy dopiero o szóstej, złożywszy poprzednio większą część rzeczy naszych pod kamieniem, nieopodal koleby. Ponieważ ciężar worków naszych ograniczony był do możliwych granic, przeto raźno posuwaliśmy się ku Zmarzłemu i w niecałe pół godziny staliśmy nad jego brzegami. Obszedłszy staw od północn.-zachodu, weszliśmy przez śnieg na olbrzymie usypiska ciągnące się wprost od stawu, aż po śniegi okrywające stopy północnej ściany Wysokiej. Otoczenie tego pustkowia jest bezsprzecznie wspaniałe, — mało znam miejsc w Tatrach równie potężne wywierających wrażenie.



Szkic Wysokiej od północy.

W godzinę później zbliżaliśmy się do ścian, kierując się ku miejscu które już z Czeskiej Turni, jako nadające się do wejścia w skały, oznaczyliśmy. Był to występ skalny, na lewo od dolnego końca wyżej wspomnianej czarnej rysy. Występ ten jest równocześnie n a j n i ż e j w usypiska wchodzącą częścią północnej ściany, — wysokość jego z przybliżoną dokładnością mogę oznaczyć na 2050 m., pionowa zatem wysokość północnej ściany Wysokiej (2565 m.) da się określić okrągło pięciuset metrami.

Dolna ściana występu spadała pionowo, ok. 20 m. na śniegi, posiadała jednak rysy, które możliwość jej przejścia czyniły prawdopodobnem. Należało się jednakowoż spodziewać istnienia na lewo rynny, oddzielającej wspominany występ od właściwej ściany. I rzeczywiście, podszedłszy kilkanaście kroków, ujrzeliśmy niewysokie, strome koryto zasypane szutrem, wychodzące w górę na „dach“ występu. Dziwnym zbiegiem okoliczności były śniegi zaścielające olbrzymim pasem stopy ściany w tem miejscu zwężone i na sze-

rokość pół metra przerwane, tak, że dostęp do skał leżał przed nami otwarty, nie wymagając wybicia jednego choćby stopnia w śniegu. Stanąwszy tedy u wejścia odrzuciliśmy czekany na piargi i uścisnąwszy serdecznie dłonie, przystąpiliśmy z bijącem sercem do dzieła.

Znamięcki szedł pierwszy. Kilka kroków po szutrze, — następnie kruche skały na prawo wywiodły nas w parę minut na obszerny „dach“ występu, gdzie usiedliśmy na dłuższą chwilę celem posilenia się. O 8 godzinie 10 min. zarzuciliśmy worki na barki i związawszy się liną dwudziesto-metrową, stanęliśmy u stóp nadzwyczaj stromej, mchem przetykanej ściany, do której natychmiast „zabrał się“ mój towarzysz. Była to ściana dość wysoka (12 m.), nie zupełnie pionowa, jednak tak krucha i pozbawiona chwytów, że została nam się w pamięci, jako jedno z najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych miejsc w całej drodze. Za nami otwarły się pionowe skały i głęboko w dole pola lodowe, — a nie było równocześnie żadnej możliwości zabezpieczenia pierwszego z idących.

Długie minuty trwała walka o zdobycie tej ściany, — skostniałe z zimna dłonie odgrzebywały naprzód skałę z pod opony mokrych mchów, najczęściej nie znajdując pod niemi możliwego do użycia chwytu. Wreszcie znikł Znamięcki w górze, osiągnąwszy płytką rynnę. Właśnie kończyła się lina, gdy towarzysz mój dał znak, że mogę iść. Wspinać się tu trzeba wprost w górę, a ponieważ stopnie i chwyty były już przez mego poprzednika oczyszczone, zatem bardzo szybko miałem ścianę za sobą. Wydostaliśmy się na skały mniej strome, jasne i bardzo popękane. Towarzysz mój szedł szybko w górę używając całego systemu rys i stopni. Gdyby nie ciągle jeszcze znaczna kruchość kamienia i pochyłe, w dół skierowane uwarstwienie skał, moglibyśmy poruszać się równocześnie. Znaczna również ekspozycya zmuszała do zastosowania wszelkich środków ostrożności.

Tak idąc w zygzak zyskaliśmy kilkadziesiąt metrów wysokości. Należało już myśleć o tem, czyby nie dało się wejść na prawo do czarnej rysy. Na razie niedostępne odgradzały nas jeszcze ściany, ale w górze widać było już możliwość przejścia. Ponieważ skała poprawiła się znacznie, zmieniliśmy obuwie, wdziewając trzewiczki. Potem, objąwszy przewodnictwo, szedłem jeszcze kilkanaście kroków zupełnie łatwo wprost w górę i tu, w miejscu, gdzie oddzielało nas nie więcej jak 6 metrów od wspomnianej rysy, zboczyłem w prawo na wązką i eksponowaną półkę, nad którą ściany nieco się przewieszały. Dobre jednak chwyty pozwoliły na nietrudne jej przejście i przesadziwszy jednym krokiem dość obfity potoczek, znalazłem się na prawych ścianach rysy, która przedstawiała się tu jako wyraźny, płytki żleb. Bezpośrednio u stóp moich urywała się rysa w przepaść i to wprost wspaniałą — zupełnie pionowe ściany spadały aż na śniegi w Czeskiej Dolinie.

Na prawo od wody poprzez strome, ale zadzierzyste płyty wspinaliśmy się wesoło w górę, — lecz już po kilkunastu metrach rysa przeszła w pionowy niemal, zupełnie wązki komin. Nie mając ochoty drapać się pod tuszem, próbowałem dalszej drogi zrazu na prawych ścianach żlebu, lecz bez pomyślnego wyniku. Zwróciłem się zatem w lewo popod strome ściany, — zrazu trudny trawers na prawo, na samą krawędź ściany i żlebu, następnie szedłem ścianą wprost w górę nadzwyczaj stromo, znajdując tylko konieczne stopnie i chwyty i znowu bez możności ubezpieczenia z dołu. Wówczas stało się to, czego pierwszy z idących najbardziej obawiać się musi: lina dobiegła końca, gdy wisiałem uczepiony na ścianie i gdy daleko było jeszcze do miejsca, gdzie mogłem się zatrzymać. Wtedy musiałem stać na pochyłym występie skalnym, trzymając się złych chwytów — przez chwile dla mnie nieskończenie długie i czekać na związanie obu lin, jakiemi rozporządzaliśmy. Wreszcie

usłyszałem z dołu głos, że mogę iść dalej. I nie tak blizko było jeszcze do końca ściany, — dopiero po 30 m. osiągnąłem obszerną, zupełnie poziomą platformę w rysie i co najważniejsze — leżącą tuż poniżej wspomnianej wyżej depresyi, gdzie mniej strome i łatwe czekały nas skały. „Zamki“ u północnej ściany Wysokiej zdobyte.

Gdy po dziesięciu minutach znowu znaleźliśmy się razem, zatrzymaliśmy się tu na krótki odpoczynek, do którego to celu platforma nasza była jakby wymarzoną. Można tu było swobodnie usiąść, nawet położyć się, — obok przepyszna woda do picia, wreszcie widok niezrównany. Z tak blizka patrzeć na wspaniałe ściany Ganku nikomu jeszcze nie było danem.

Porównując położenie naszej platformy z wysokością otaczających nas szczytów, przekonaliśmy się rychło, żeśmy dotychczas zaledwie jedną trzecią część ściany przebyli. To też wkrótce ruszyliśmy dalej, odtąd związani aż do szczytu na 36-metrowej linie Znamięckiego. Teren, jaki się teraz przed nami otworzył był bez porównania łatwiejszy od przebytego, łatwiejszy nawet niż spodziewać się można było[1]). Niewysoka i nieeskponowana ścianka nad platformą wprowadziła nas w dalszy ciąg żlebu, — wkrótce potem osiągnęliśmy płat śniegu, obok którego żleb rozdzielał się na dwa ramiona. To prawe ramię, wczoraj z Czeskiej Turni prawie niewidoczne, okazało się teraz wyraźną, wązką, miernie stromą rynną, której cały przebieg mogliśmy obserwować aż do miejsca, gdzie zwężała się jeszcze bardziej, i wcięta między pionowe skały, odcinała się wyraźnie ciemną, prostopadłą linią. Wszystko to kreśliło tak widocznie dalszy ciąg naszej drogi, że wszystkie inne projekty zeszły z porządku dziennego i pewni już niemal zwycięstwa, zaczęliśmy szybko iść w górę. Znamięcki wiódł naprzód dnem rynny, ponieważ jednak płynęła niem woda — zatem dla oszczędzenia trzewiczków przeszedł na ściany na prawo. To się jednak okazało ze względu na kruchość skały mniej korzystnem, przerzucił się zatem na lewo, oddalając się po mało stromych skałach kilkanaście metrów od żlebu. Potem, tuż poniżej stromych urwisk, przeszliśmy, trawersując na prawo, z powrotem do rynny, aby ją po kilkunastu krokach znowu opuścić. Tym razem otwierało się przejście na prawo na wybitną grzędę, ograniczającą od zachodu ciągle wspominaną rynną. Gdy towarzysz mój nabierał wody do flaszki aluminiowej, ja szedłem powoli przez wygodne stopnie aż do grani grzędy. Teraz nastąpiła najłatwiejsza część całej drogi, — grzęda była szeroka, wygodna, niezbyt stroma, tak, że miejscami iść można było zupełnie bez pomocy rąk. Wspaniały się stąd otworzył widok na znajdującą się pod Czeskim Szczytem część ściany Wysokiej, na Wagę i Rysy. Bardzo szybko doszliśmy do końca grzędy, a raczej do miejsca, gdzie wspięła się ona w pionowe i niedostępne ściany.

Poniżej nich usiedliśmy na kilkanaście minut, jedząc czekoladę i cukierki i orzeźwiając się wodą. Potem przeszliśmy na lewo bez żadnych trudności do najwyższej części wspomnianej rynny. Było to wązkie, bardzo strome i głęboko wcięte koryto — chłodne i ciemne. Towarzysz mój prowadził naprzód dnem koryta, aż do bloku w niem zaklinowanego, potem przeszedł na lewe ściany i po kruchych skałach wspinał się szybko ku ścianie zamykającej górną część koryta. Zbliżało się teraz rozwiązanie zagadki, na którą dotychczas napróżno szukaliśmy odpowiedzi: co będzie dalej? To też z niecierpliwością czekałem chwili, kiedy towarzysz mój będzie na górze. Właśnie lina dobiegła końca, kiedy otrzymałem znak, że mogę iść. Z całym możliwym pospiechem piąłem się w górę, rynna skończyła się i przez niewysoką ścianę

[1]) Następcy nasi dobrze zrobią, idąc stąd aż po siodełko pod ścianą szczytową (C na szkicu) w butach.

wczołgałem się na obszerne, szutrem i kamieniami zasłane siodło. Tu grzęda gubiła się, nad nami wyjrzała ściana — na pierwszy rzut oka niedostępna, czarna, niemal pionowa. Oto co nas czekało.

Otoczenie tego miejsca było tak groźne, że napróżno szukałem w pamięci podobnego mu miejsca w Tatrach. U stóp naszych otworzył się potworny kocioł, niesłychanie stromy i głęboki — nad nim wisiały spękane i pogruchotane twory skalne, jakby szkielety turni, tak pochylone ku przepaści, że zdawało się, że się już chwieją i w naszych oczach w otchłań runą.

Wyszedłem na blok na prawo od siodła, aby szukać drogi przez ścianę. Była ona szeroka, bez żadnych wybitnych rys i kominów, ale silnie spękana. Najwyższa jej wysokość mogła wynosić 80 do 100 m. Na prawo od kulminacyjnego jej punktu widać było na tle nieba płytkie siodełko, — blok w niem sterczący dzielił je na dwie części. Tam postanowiliśmy wyjść na grań. Nie wiedzieliśmy wówczas tylko, że kulminacyjny punkt tej ściany — to główny wierzchołek Wysokiej. Sądziliśmy, że od siodła na szczyt będzie długi i piękny kawał grani. Na tem mylnem przypuszczeniu opierając się, zaproponował Znamięcki, zapalony miłośnik grani, byśmy się resztą drogi podzielili w ten sposób, że ja będę „robił“ jako pierwszy ścianę, a on grań aż do szczytu. Zgodziłem się chętnie i ścisnąwszy węzeł wiążącej mnie liny, zacząłem iść na prawo po piarżystej półce, aby wejść w odpowiedniem miejscu na ścianę. Z tą chwilą rozpoczynała się ekspozycya na ów kocioł głęboki, o którym wyżej mówiłem, — głazy urwane na ścianie spadały w nielicznych łukach aż na usypiska Czeskiej Doliny.

Niepodobna mi teraz opisać dokładnie drogi, jaką szedłem przez ścianę. Zbyt zawikłana i skombinowana w szczegółach. Krótko mówiąc, zakreśliłem parę szerokich zygzaków, które wiodły przez wązkie gzymsy, niewysokie ścianki i olbrzymie bloki tkwiące w ścianie. Czasami trzeba było wciągać się na głazy, tak spękane i luźnie ze ścianą złączone, że tylko lekkomyślność i czysto tafernicki optymizm mógł pozwolić na powierzenie im swego życia. Ale innej drogi nie było. Co pewien czas trafiały się bloki na ścianie, gdzie można były zatrzymać się i czekać na towarzysza. Tak szło się powoli coraz wyżej. Już niedaleko przełączki, gdzieśmy mieli wyjść na grań, zagrodziła mi drogę niewysoka, ale silnie przewieszona ścianka. Była to ostatnia zapora, postawiona na naszej drodze, — obszedłem ją chytrze na prawo i w chwil kilka później klęczałem w jasnych i ciepłych promieniach słońca na grani, na głównej grani Wysokiej. Zwycięstwo! Reszta była już zabawką — trzy minuty łatwej grani dzieliły nas od szczytu.

Tak się odbyło pierwsze przejście północnej ściany Wysokiej. Nie będę opisywał, ani łatwo zrozumiałej radości naszej, ani powrotu w dolinę. Dość, że po długim pobycie na szczycie zeszliśmy przez Wagę do Czeskiej Doliny — u stóp ściany znaleźliśmy nasze laski, u Czeskiego Stawu resztę rzeczy. Przez Dolinę Białej Wody i drogą pod Żabie doszliśmy o ósmej wieczorem do Morskiego Oka.

Wypada mi na zakończenie powiedzieć słów parę ogólnie o drodze naszej. Była ona piękna przedewszystkiem tem, że pozwalała odczuć niezwyczajną wysokość, ogrom i potęgę ściany. Dalej, że odsłaniała widoki rzadkiej piękności. Ze sportowego punktu widzenia wreszcie tem, że stawiała do pokonania trudności niepośledniej miary. Nie były one wprawdzie nadzwyczaj wielkie, o żadnem miejscu nie da się powiedzieć, aby było więcej niż bardzo trudne. Ale tych trudnych miejsc było dość wiele i na wielkiej rozrzuconych przestrzeni, tak że mało znam dróg w Tatrach, któreby równie wielkie stawiały wymagania turyście.

Nadewszystko jednak piękną nam była droga przez dziwną harmonię,

jaka przez dzień cały panowała, fałszywym nie zakłócona dźwiękiem. Była to harmonia między nami a górą i między nami nawzajem. Tak też dzień ten był dla nas do przeczystego kryształu podobny, a dni takich w życiu ludzkiem niewiele... *Roman Kordys.*

Wycieczka na nartach na Stoja.

Podczas licznych wycieczek narciarskich podjętych w Skolczyznę czy na Paraszkę, Trościan czy też Ilsę, budziły zawsze daleko na horyzoncie widniejące szczyty pasma Borsawskiego, żywe pragnienie zwiedzenia tych gór, nie tylko dla dominującego ich położenia, lecz bardziej jeszcze dla rozległego widoku, jaki ze Stoja (1679 m.), najwyższego szczytu tego pasma szeroko i daleko się roztacza na północ ku Karpatom, na południe ku dolinie węgierskiej poza Latorczę i Cisę.

Krótkie dnie stycznia i lutego niezbyt sprzyjały tym zamysłom, należało zatem wyczekać pory późniejszej, kiedy i dzień dłuższy i warstwa świeżo spadłego śniegu więcej uleżała. Przeczekawszy też aż do pierwszej niedzieli marca, przybyliśmy w liczbie pięciu nocnym pociągiem do węgierskiej stacyi Wolowca.

Zrazu prowadziła droga piesza doliną rzeczki Zwiru, zaś powyżej jej źródeł wiódł zrębem Richu już szlak dla nart ku najbliższemu szczytowi Płaju 1334 m.

Jasna, gwiaździsta noc zapowiadała wspaniałą pogodę — lecz już nad rankiem — przed wschodem jeszcze słońca jęły od strony zachodniej wznosić się z dolin zrazu drobne mgły i opary — wkrótce jednak ciemne, ciężkie chmury gnane silnym wiatrem posypały gęstą śnieżycą. W tym odmęcie wiatru i śniegu szedł pochód wolno, nieledwie w obawie, by z wytkniętego kierunku wśród wichury nie zboczyć. Jakoż zmagając się ze śnieżycą, co kroku posiłkując się kompasem, stanęliśmy wreszcie u szczytu. — Silny podmuch wiatru rozsunął na chwilę gęste opony mgieł — zamajaczyły hen w dali ledwie dostrzegalne kontury samotnego szałasu i jeszcze oko nie zdołało wpatrzyć się w upragnione zjawisko, gdy już i znikło, spowite w nieprzejrzane mroki mgieł i roztoczyło się znowu szare otoczenie wilgotnych oparów tak gęstych, iż na odległość kilku kroków traciło w nich wszystko plastyczną wyrazistość i roztapiało się zwolna w osłonie mgłami przepojonego powietrza. Wszędzie pośród szarego tła jednaka, niezmienna, mleczna białość bez odcienia, bez kresu. — Zjazd w tę szarą, niepewną otchłań sprawia wrażenie lotu w bezgranicznych zagadkowych przestworzach. Zniżamy się z niezmierną szybkością po stromych śniegach ostrego stoku. W oddali wyłania się w początkach słabo, z każdą chwilą coraz wyraźniej cień schroniska — jeszcze chwila, jeszcze sto kroków po szklistej szreni zbitego śniegu i stajemy przed jego drzwiami, nad któremi widnieje węgierski napis „Isten hozott“. — Dziwny urok — podobny do uśmiechu zalotnej dziewczyny — sprawia na turyście widok schroniska, a wrażenie to dziwnej jeszcze nabiera siły w chwilach, gdy umysł wyczerpany ciągłą uwagą przy fizycznem znużeniu, jakie nami owłada, stwarzać zaczyna obrazy nieledwie chorobliwej fantazyi. Wówczas schronisko staje się tak upragnioną ostoją, jak morska latarnia dla oka stęsknionego żeglarza. I teraz zdały się te puste ściany zbite z kloców czemś więcej, — po ciężkich zapasach z wichurą, po walce z kurzawą sie-

kącego śniegu stawały się one niemal przyjacielem zbłąkanego wędrowca, który zbyt śmiele próbował zedrzeć te zasłony śnieżne i wedrzeć się gwałtem w tajemnicę zimowej przyrody. Lecz ona broni się zazdrośnie przed zdobywcą, używa wszelkich potężnych środków oporu, szczyty swe czyni niedostępnymi, najeżając zdradziecko łańcuchem zwieszających się ostro z grani zawiesów, które czyhają tylko przyczajone na niebacznego wroga, by runąć w chwili, gdy ten nieostrożny lub zbyt ufny w blizkość zwycięstwa zaniedba wskazanej ostrożności. Wówczas niespodzianie rzucają góry na nieopatrznego wroga lawiny ogromnych mas śniegu. Te zrazu z sykiem węża płyną, kłębią się przewalając w chaosie, aż urósłszy w potęgę żywiołu pędzą rozszalałe jak fale w dół, znosząc napotkane w drodze przeszkody. Im nie ostoi się, ni drzewo silne, ni głaz spoczywający pod śniegiem, ni człowiek przydybany na drodze, wszystko ulega niszczącej sile staczających się mas śniegu — w nich znajdując zimny grób. Po chwili wszystko wraca do dawnej potężnej ciszy — przyroda górska znowu uśmiecha się w blaskach słońca, jakby zadowolona z wyrządzonego spustoszenia, a jedynie ślady pogromu dają dowód, iż to nie uśmiech szczerego przyjaciela, lecz objaw niszczącej potęgi złośliwego demona, że to tylko jeden akt w taktyce wojennej — jeden zaledwie z licznych środków jej potężnej obrony. Lecz człowiek w bezgranicznym swym uporze nie ustąpi z pola, póki wroga nie pokona, czai się jak i on, czyha na stosowną chwilę, by go podejść, jego tajemnicą zawładnąć.

I myśmy musieli tym razem podzielić losy odpartego przeciwnika, lecz nie straciwszy ufności we własne siły, tem goręciej zapragnęliśmy dotrzec do szczytu, tak zajadle bronionego.

To pragnienie nie dawało spokoju — trawiło i zmuszało do czynu choćby i przedwczesnego. W krótce podejmujemy ponowny atak od południowego zachodu, lecz i ta próba również odpartą zostaje przez niezmiernie gwałtowną burzę. — Więc miałby przeciwnik tryumfować? — Nie! po trzykroć nie! — Wróg tymczasem jak gdyby przeczuwał nowy atak nie ustaje w wzmacnianiu swej silnej pozycyi, sypie jeszcze potężniejsze wały śnieżne, stroi je w pancerze lśniącego lodu. — Granie swe sroży bastyonami nawianych śniegów, te wystając daleko nad twarde skaliste grzbiety góry, zachęcają łudząco, by nie opatrznie na nie wstąpić, lecz biada temu, co uwierzył tym zachętom — zerwałyby się pod ciężarem i runęły w bezdenną przepaść, grzebiąc w zimnych uściskach ofiarę.

Długą swą grań przybrała góra w faliste girlandy błękitnego śniegu, drobniejsze wzniesienia zaostrzyła nawianym śniegiem w ostre piramidy, że zdala przedstawiają fantastyczny obraz nierówno wyżartych zębów potężnej piły, a za tym całym arsenałem obrony ustawił się szczyt wzniosły jako wódz, który do boju wysyła całą falangę odważnych hufców, sam zaś z wyniosłej pozycyi kieruje atakiem. A silną jest jego twierdza i ze wszech stron broniona; z zachodu rozwarty, ścianami prostopadłymi zamknięty kocioł uniemożliwia przejście, z południa strome stoki wznoszą się do niebosiężnych wyżyn, ze wschodu gęsto zwarty las podchodzący wysoko pod szczyt zamyka przystęp z tej strony. Lecz i atakujący czyni również stosowne przygotowania, układa plany, zbiera najlepsze swe drużyny, szuka sprzymierzeńców w pogodzie i słońcu — a tak wzmocniony wybiera się dopiero do stanowczego ataku.

W cieniu czarnej nocy, bez gwiazd i księżyca, podsuwa się w cichości pod obronne pozycye wroga, w powolnym pochodzie zdobywa już w słonecznych blaskach pogodnego dnia jedną twierdzę za drugą, cały szereg szczytów wśród walki zażartej — ostatnie baszty najsilniej bronione — tu należy wytężyć sił wszelkich, gdyż stąd odwrotu już nie masz. — Walka trwa

długo. — Już słońce wyczerpawszy krótki bieg gasnącego dnia — kryć się zaczęło za dalekie zwały gór, gdy walka dobiegła końca. Głęboką radość z odniesionego zwycięstwa zwiększają zdobyte skarby czarownych widoków.

Z tej śmiałej twierdzy błąka się wzrok w głęboką dal ponad niezliczone bezmiary szczytów, aż znajdzie na wschodzie oparcie na białych wzniesieniach czarnohorskich i śnieżnych kolosach Pietrosa, poza którymi już tylko blady błękit dalekiego nieba w głąb zapada.

Południe jak gdyby dla podniesienia kontrastu roztacza szeroką dolinę coraz dalszą, coraz więcej mglistą i tak niewyraźną, iż zda się podobną do fali spokojnego morza — a na zachodzie jego krańca podnoszą się zrazu nizkie, czem dalej na północ tem potężniejsze pasma gór — ciemne, prawie niebiesko czarne. W okól skrzy się wszystko w złotem bogactwie zachodzącego słońca — błyszczy — oślepia.

To są Twe skarby zazdrośnie tajone, iście królewskie — wyniosły obrońco nizin Marmaroszu! — Lecz nie my Ciebie pokonali, nie my zwycięzcami; to Ty tryumfujesz, boś wziął nas w niewolę niewygasłego wspomnienia. Tyś przykuł naszego ducha do swoich czarów, do piękna Twoich widoków.

Więc żegnamy Cię z żalem pełni wdzięczności za hojne Twe dary. — Bądź nam trwałym przyjacielem! — Olśniewaj nas potęgą Twego widnokręgu, czarem Twego blasku, bądź nam wiernym towarzyszem i druhem serdecznym, za którym zawsze tęsknić będziemy, błądząc po wyniosłych szczytach Karpat. W nas znajdziesz zawsze niezłomnych, wiernych braci z północy — wielki, dumny stróżu ziemi Arpada! *Tad. Wilusz.*

O trzech mapach Tatr.

Wydanie mapy Tatr przez Towarzystwo Tatrzańskie w r. 1903. (1: 25.000) było powodem, iż rychło ukazały się dwie mapy, jedna niemiecka w obrobieniu Dr. Otto'na z Wrocławia, a druga węgierska, która niedawno opuściła tłocznię*). Tę ostatnią wydało własnym nakładem węgierskie ministerstwo rolnictwa, zdaje się dlatego, że dobra skarbowe węgierskie położone w Tatrach należą do zarządu tego ministerstwa. Jest to okolica Krzywania, Dolina Cicha i Koprowa z pobocznemi dolinami, zaliczająca się do państwa Hradku Liptowskiego, — a prócz tego obszar nabyty niedawno przez rząd węgierski, obejmujący Szczyrbskie Jezioro z otoczeniem.

Mapa węgierska nie posiada nazwiska twórcy, wydano ją bowiem bezimiennie (bez roku i z winietą na okładce bardzo niesmaczną).

Obie mapy tj. niemiecka i węgierska są hypsometryczne, obie w podziałce tej samej 1 : 50.000 i bardzo do siebie podobne. Węgierska obejmuje nieco większą przestrzeń, tj. cokolwiek na zachód dalej, bo jeszcze Dolinę Cichą, i nieco więcej na południe, bo aż poza miasto Poprad. Nadto ma dodaną na dole mapkę Pienin w podziałce 1 : 75.000, również w metodzie hypsometrycznej.

Mapa polska nie tylko powodowała wyjście obu map omawianych, ale w wielu względach posłużyła za materyał dla ich autorów.

---

*) Recenzyę tej mapy zamieściliśmy w swoim czasie w Taterniku (patrz Nr. 3., str. 60). *Red.*

I to właśnie chcę wykazać. A więc, co się tyczy szczegółów topograficznych z mapy polskiej przeszły do obu map: rysunek granicy koło Morskiego Oka, drogi nowej do Morskiego Oka, schroniska „Watra“ w Ciemnych Smreczynach, pomijając drobiazgi inne.

Co się tyczy imiennictwa, to zasadą mapy niemieckiej są nazwy w pierwszym rzędzie niemieckie z uwzględnieniem w nawiasach nazw węgierskich, miejscami i polskich, dalej z zachowaniem w Tatrach Polskich nazw polskich. Mapa węgierska postąpiła daleko bezwzględniej, ponieważ za zasadę wzięła, nazywać wszystko, co tylko można nazwać, po węgiersku. Uznaje jedynie w Tatrach Polskich nazwy polskie, a niemieckie bardzo a bardzo wyjątkowo już w samym dole pod Tatrami około miast spiskich, silnie osadzonych przez ludność niemiecką.

I jedna i druga zasada, tj. ta pierwsza Dr. Otto'na i ostatnia mapy węgierskiej mogą mieć uzasadnienie, oczywiście ze stanowiska tych, co ją wydali, ale tylko pod warunkiem, że będą przeprowadzone z pewnym kierunkiem. Dr. Otto czerpał z mapy polskiej w wielu miejscach nazwy polskie, lecz nieraz mylnie ich użył. Np. z mapy jego wypada, że są dwie przełęcze Lilijowe, choć przecież mapa polska wyraźnie znaczy Lilijowe tylko w jednem miejscu. Co ma znowu znaczyć i skąd się wzięła nazwa Kotelnica na stokach Kościelca ponad Czarnym Stawem Gąsienicowym? Niemówię już o licznych błędach w pisowni, jak np. Koszista, Szczesty itd. W każdym razie nie jest to znowu tak wielka przewina i stanowisko, jakie zajął co do nazw Dr. Otto, wykazuje pewien kierunek.

Nie można tego powiedzieć o mapie węgierskiej. Przejęła ona z mapy polskiej, ale za pośrednictwem mapy Dr. Otto'na niektóre nazwy nasze jednak tak samo z błędami. Powtarza się np. to samo z dwiema przełęczami Lilijowemi. Za to nazwy polskie są pisane na ogół poprawnie. Najważniejszą jednak cechą mapy węgierskiej jest imiennictwo, które wszędzie, gdzie tylko może, ma szatę madziarską. Nie widzę w tem jednak żadnego kierunku wytycznego, a skutek jest taki, że nawet wytrawny turysta węgierski nie da sobie rady z taką mapą.

I tak nietylko szczyty, ale wszystkie drobniejsze stanowiska, małe wzgórza, potoki, turnie, polany są nazwane po raz pierwszy w sposób dowodzący zupełnego bezładu w planie autora.

Np. Wielka Kopa Koprowa zowie się M a g a s K ú p, Krzyżne Liptowskie = K e r e s z t h e g y, Horwacki Upłaz = H o r v á t K ú p, Sucha Polana = S z á r a z r é t, Średnia Turnia = K ö z é p s ő t o r o n y, — a więc same dosłowne tłómaczenia, — kiedy równocześnie obok zostawia się takie nazwy: S i r o k a c s ú c s = Szeroka Jaworzyńska, L i t v o r o v i tó = Litworowy Staw, K o p a h e g y = Kopa Bielska itd. itd. Ciekaw jestem, czy turysta węgierski, bez mapy niemieckiej, dopyta się w okolicy Łomnicy Tatrzańskiej o górę „B o k o r h e g y“. Zdaje mi się, że w żaden sposób, bo spotkawszy pasterza niemieckiego musi się pytać o „Buschberg“, a słowiańskiego o „Gajny Wierch“. Również tak samo musi turysta wiedzieć nazwę niemiecką „Heuhaufen“ albo słowiańską Kopa, aby się o tę górę (koło Stawków Sławkowskich) dopytać, bo „S z é n a b o g l y a“ nie jest nazwą miejscową. Tak samo poblizkie Solisko (czyli Salzberg) nazwano tłómacząc „S ó h e g y“.

Przykładów już nie będę mnożył, mogę ich podać mnóstwo. Na jedno to jednak wychodzi, że: autor mapy węgierskiej postępował źle, tłómacząc nazwy na język węgierski, ponieważ 1) mapa stała się przez to nawet dla turystów węgierskich wadliwa i nadaje się do użycia tylko z pomocą mapy niemieckiej Otto'na, 2) utworzył po raz pierwszy mnóstwo nowotworów

w nazwach tatrzańskich i przez to jeszcze większy wprowadził zamęt w imiennictwo tatrzańskie.

Nam na tem zupełnie nic nie zależy, ale ze stanowiska naukowego węgierskiego, postąpił zupełnie błędnie.

Nie można przecież brać poważnie tłómaczeń nazw, robionych na poczekaniu, niejako na kolanie, kiedy się wogóle nie wie, czy nazwa ta nie oznacza czego innego.

Weźmy choćby na przykład Bujaczy Wierch, który Niemcy zowią Stirnberg. Nic to jednak Niemcom nie szkodzi, że go nie piszą Stierenberg = Stiernberg, bo to tylko rzecz pisowni. Co innego jednak jeżeli Węgrzy przetłómaczą to na Homlokos, dosłownie jakoby góra czołowa, czelna, kiedy, gdyby chodziło o tłómaczenie jedynie dopuszczalne, toby powinno być „Bikahegy".

Na zakończenie dodam kilka słów o mapie polskiej. Wyszła ona, jak wiadomo, tylko z przerobieniem imiennictwa. Można więc było nazw więcej dodać, co się też stało, ale nazwy polskie na tych miejscach, gdzie już były przedtem nazwy obce albo pomylone, musiały być wpisane ze względów technicznych w to samo miejsce. Jak zaś wiadomo na mapie wojskowej nazwy są tak powpisywane, że często niewiadomo, do którego się odnoszą miejsca. Te więc trudności sprawiły, że mapa polska również jest magazynem z poprzesuwanemi tabliczkami.

Musi więc dojść w przyszłości do wydania nowej mapy Tatr, ale już bez pośrednictwa mapy wojskowej. W tym względzie musimy się uciec do jedynie naukowej metody kartograficznej szwajcarskiej, którą przyjęły już sztaby generalne Francyi i Włoch. Ale do uzyskania zdjęć oryginalnych potrzeba 1) reambulacyi częściowej Tatr Wysokich i Bielskich (w całości, bo dotąd tylko kawałek na nowo zdjęty) i 2) reambulacyi zasadniczej całych Tatr Zachodnich aż po koniec pasma t. j. po przełęcz Huciańską. Wówczas na podstawie zdjęć oryginalnych można będzie po zbadaniu (i dokonaniu tam szczegółowych rysunków i fotogramów) pewnych zakątków w turniach, które zawsze są rysowane niedokładnie i szablonowo, — przystąpić do wydania nowej mapy Tatr całych.

Zdaniem mojem mapa ta powinna być w podziałce 1 : 50 000, podzielona na dwie równe części, a co do rozmiarów winna sięgać na północ poza Poronin, a na południe poza miasto Poprad. Na zachodzie winna obejmować jeszcze drugi bok Doliny Obłazów, a na wschodzie sięgać jeżeli już nie do Białej Spiskiej, co najbardziej wskazane, to przynajmniej poza Szarpaniec.

To byłaby mapa prawdziwie naukowa tak geograficzna jak i turystyczna. *Stanisław Eljasz Radzikowski.*

Nowe drogi.*)

Świnica północną ścianą. Podpisani 18. lipca b. r. Ściana ta odpada na piargi w kotlinie pod przełęczą między Świnicą a Pośrednią Turnią. Ze zwy-

*) Redakcya zwraca uwagę, że zadaniem niniejszego działu Taternika jest podawać opisy i wiadomości nietylko o drogach poraz pierwszy dokonanych, lecz również tych, które w dotychczasowej literaturze mylnie lub niedostatecznie zostały uwzględnione, albo też zupełnie pominięte. Zaznaczamy jednak, że w dziale tym mogą umieszczać artykuły i podpisywać je tylko członkowie Sekcyi Turystycznej. Nazwiska innych uczestników wycieczki należy wymieniać w tekście.

kłej ścieżki na Świnicę skręcamy w lewo na piarżyste pole pod wspomnianą przełęczą. Wejście w ścianę znajduje się mniej więcej w połowie jej szerokości, gdzie trawiasta bula wrzyna się w piarg (na prawo od charakterystycznych gładkich płyt). Stromymi upłazami buli wydostajemy się na szeroki, trawiasty zachód, ciągnący się poziomo przez całą ścianę i nim w lewo przez gładkie, wodą wymyte płyty do grzędy, powstałej przez załamanie się pod kątem dwu ścian. Grzędą tą, nad pionowym brzegiem głęboko w ścianę wrzynającej się rynny, wspinamy się ostro do góry wśród upłazków i stromych ścianek i dochodzimy do pochyłej i zupełnie bez chwytów płyty, przez którą trzeba się przesunąć (najtrudniejsze miejsce). Dalej coraz trudniej do góry; — u górnego końca rynny przechodzimy ją w prawo, poczem znowu w górę na drugi, podobny do dolnego, zachód. Nim nieco w prawo (ku zach.), poczem stromą ścianą na prawy brzeg dobrze widocznych płyt, zamkniętych u góry kilkunastumetrowym, pionowym progiem. Stąd w prawo i przez pionową rysę do wąziutkiego kominka, wyprowadzającego na mały stopień. Pokonawszy małą przewieszkę wchodzimy do stromej, płytkiej rynny i nią (przy końcu zupełnie łatwo) na niższy (północny) wierzchołek Świnicy. Stąd granią na główny szczyt. Od piargów $1^1/_2$ godz Przejście trudne, lecz interesujące.

Władysław Kulczyński. *Mieczysław Świerz*

Wyjście na Kościelec (szczyt południowy) ścianą wschodnią. (20. sierpnia 1908). Od ujścia potoku wypływającego ze Zmarzłego Stawu, kierujemy się z nad brzegów Czarnego Stawu w stronę pierwszego żlebu, kończącego się dwoma kominkami (20 min.). Idziemy prawym, około 10 m. długim; u końca jest on zawalony dużym głazem, około którego trzeba przesunąć się zapierając się. Potem na grzędę między prawym a lewym kominkiem (15 min.) i dalszym ciągiem żlebu w kierunku gdzie piargi najwyżej się podnoszą do stóp komina, dobrze widocznego z najwyższego wzniesienia ścieżki nad Czarnym Stawem (15 min.). Komin ten, długi około 70 m. jest w dalszej części prawie pionowy i zawalony głazem, chwyty bardzo skąpe, trzeba zapierać się. Górną część komina, około 60 m., tworzy z lewej strony zupełnie gładka ściana bez chwytów, a z prawej kruche skały; trudności zwiększa spływająca woda. Jest to najtrudniejsze miejscew całej drodze, bardzo eksponowane (1 godz.). Dalszą drogę w tym kierunku zagradzają pionowe ściany. Obchodzimy je w lewo ponad płytami na jedną grzędę (kopczyk), potem na drugą (10 min.), skąd widać Przełęcz Mylną (na przełęcz tę można dojść stąd z łatwością). Od siodełka na drugiej grzędzie ściankami i upłazkami w prawo do góry na siodełko pod „fajką". Wyjście na „fajkę". (Stąd można również wyjść wprost ściankami na południowy szczyt Kościelca). Po zachodniej stronie „fajki" zachodzikiem w dół dostajemy się nad ściany, wyżej wymienione. Stamtąd na grzędę po lewej stronie komina, potem w lewo przez zupełnie gładką płytę (trudne) i krótkim kominkiem na przełączkę w grani na południe od południowego szczytu Kościelca (45 min.), skąd na prawo zwykłą drogą na szczyt.

Cała droga trwa około 3 godzin, jest bardzo zajmująca i z wyjątkiem owego długiego komina niezbyt trudna.

K. Drewnowski. *R. Gdesz.*

Mnich (2064 m.) północną ścianą. Ok. 100 m. wysoką, bardzo stromą północną ścianę Mnicha przerzyna mniej więcej w pośrodku system wązkich, prostopadłych rys. Podpisani usiłowali naprożno 16. sierpnia b. r. dostać się do tych rys, znaleźli natomiast w najbliższem ich sąsiedztwie, na prawo (zach.) od nich przejście przez ścianę.

Przez dolne partye ściany prowadzi dość wązka, pozioma półka. Osiągamy ją trawersując od piarżystej terasy (w Dol. za Mnichem), z której wyrasta stożek Mnicha, ku wschodowi (t. j. na lewo), bezpośrednio poniżej ścian.

Wejście w skały znajduje się mniej więcej w połowie tej półki, tuż za miejscem gdzie idąc nią musimy się nieco obniżyć (kopczyk). Krótką rysą skośnie w lewo ku mało wybitnej, krótkiej półce, którą dążymy na lewo łagodnie w górę, wreszcie poziomo nad brzeg charakterystycznej, gładkiej płyty. Nie wchodząc na nią wspinamy się w górę (z razu nieco na prawo) bardzo stromo, aż do łukowo wyg ętego gzymsu, tworzącego niewielką platformę, której lewa ściana przewieszona. Wprost nad nami widzimy niemal prostopadłe wgłębienie przechodzące w rysę; aby się do niego dostać, trawersujemy od prawego brzegu gzymsu w lewo, skośnie w g rę, po pochyłym gzymsie do rysy, którą po dobrych chwytach zdążamy w górę aż do miejsca, gdzie rysa zwęża się, przewiesza i wygina nieco w prawo. Tu opuszczamy ją na prawo (hak jako stopień na nogę i dla ubezpieczenia pierwszego z idących) i nadzwyczaj stromą ścianą wprost w górę 10 m. Osiągamy obszerną, zupełnie poziomą platformę (świetne miejsce dla asekuracyi), ponad którą ściany zwieszają się. Poprzez prawe, nizkie ograniczenie platformy na górną część bardzo stromej, potężnej płyty, z której natychmiast dostajemy się przez niewysoką, lecz ubogą w chwyty przewieszkę do płytkiego zacięcia (w niem malutki trawniczek — dobre miejsce do stania i asekuracyi). Zacięcie wprowadza do obszernej niszy, utworzonej z trzech ścian (na kształt obciętego naroża sześcianu), której dno tworzy gładka, lecz mało stroma płyta. Z niszy przez krawędź jej prawej ściany przy pomocy „żywej drabiny“ na zewnątrz (pierwsze chwyty na pozornie luźnie leżącym głazie), poczem wspinając się płytkiem zacięciem osiągamy wybitną, charakterystyczna galeryę, wyodrębniającą się w najwyższych partyach ściany (galeryę tę można łatwo osiągnąć ze zwykłej drogi na Mnicha trawersując na lewo, tuż poniżej przewieszek, jakiemi opada „płyta“).

Resztę drogi aż do szczytu odbyliśmy wspólnie z W. Jerominówną, J. Chmielowskim, I. Królem i M. Zaruskim. (Jest ona mniej więcej identyczna z waryantem jaki przeszedł Stan. Porębski w 1907 r. w zejściu na linie.) Galeryę przechodzimy na lewo i opodal jej końca (gdzie urywa się w przepaści) wchodzimy na prawo na jasne, wymyte, ubogie w chwyty skały, któremi wspinamy się skośnie w prawo do małego trawnika, poczem na krawędzi turni, oddzielonej od ściany bardzo wązkiem i głębokiem pęknięciem, aż do obszernej, poziomej platformy (tę osiągnąć można daleko łatwiej z prawych części galeryi). Poprzez lewą, przewieszoną ścianę przy pomocy „żywej drabiny“ na brzeg potężnej płyty, rozdartej głębokiem pęknięciem na dwie części. Po prawej stronie pęknięcia półeczkami i trawniczkami aż pod turnie szczytowe, poczem przez niewysokie ścianki i stopnie — ostatnich kilkanaście sekund zwykłą drogą — na blok szczytowy. — Od wejścia $1^1/_2$ godz, — następcy mogą czas ten o połowę skrócić.

Droga, o ile chodzi o piękność i interesujące momenta w wspinaniu się, mało ma równych sobie w Tatrach. Trudności pierwszorzędne. Skała mocna, przeważnie jednak uboga w chwyty*).

Gyula Komarnicki. *Roman Kordys.*

---

* Zwrócić należy uwagę, że górna część powyższej drogi (od galeryi) może mieć dla szerszego ogółu taterników praktyczne znaczenie, jako waryant zwykłej drogi. Omija bowiem zupełnie słynną „płytę“ i jakkolwiek jest od niej technicznie trudniejszą, może jednak służyć do wyjścia dla tych, dla których droga przez „płytę“ jest zanadto eksponowana.

Przejście „szparą" Przełęczy Szpary (2176 m.). Do Przełęczy Szpary wiedzie — jak wiadomo — z Doliny Niewcyrki tunel skalny, nadzwyczaj stromy, szeroki, około 18 m. długości. Zwyczajna droga przez przełęcz wiedzie po skale na wschód od „szpary". Podpisani wyszli na przełęcz 27. sierpnia b. r. (z p. Janem Barwińskim) przechodząc „szparę" w całej jej długości. Od dolnego końca wspinamy się po lewych ścianach tunelu pionowo w górę (zapieranie z powodu szerokości komina niemożliwe). Pokonanie potężnej przewieszki w górnej części „szpary" jest bardzo trudne. Poczem juz łatwiej po płycie szutrem pokrytej na przełęcz. — Przejście ze względu na bardzo wielkie trudności bez praktycznego znaczenia.

M. Dudryk. *M. Lerski.*

Rumanowy Szczyt (nowe zejście do Doliny Rumanowej). Dnia 21. sierpnia 1908 r. Ze szczytu ostrą granią kilkadziesiąt kroków w dół, w stronę Szczytu Żłobistego, ku najbliższemu wyraźnemu wcięciu w grzbiecie. Stąd spada ku Dolinie Rumanowej dość szeroki i głęboki po części niedostępny żleb. Prawą (patrząc z góry) stroną owego żlebu, po stromych i gładkich, lecz nietrudnych płytach zeszli w dolinę towarzysze wycieczki naszej: Ignacy Król i Józef Jankowski, podpisani zaś — zniżywszy się samym żlebem około 20 metrów w dół, wydostali się następnie na spadzistą, z lewej strony żleb wspomniany ograniczającą grzędę i wziąwszy w dwu ładnych, zygzakowatych trawersach górne, schodkowato ukształtowane ścianki (Gyula Komarnicki posuwał się również grzędą, lecz jeszcze dalej ku południowi) zdążali dalej grzędą w dół, aż do piargów (20 minut od szczytu), lawirując różnie wśród bocznych żeber skalnych. Droga trudna, dość efektowna i zajmująca, lecz kręta i zawikłana — praktycznie znaczenia nie posiadająca; z punktu widzenia sportowego zasługuje jednak na powtórzenie.

Wanda Jerominówna. *Janusz Chmielowski.*

Ostry Szczyt od południa drogą przewodników spiskich. Podpisani z Tad. Świerzem 22. sierpnia b. r. Wejście w ścianę znajduje się na lewo (zachód) od białych plam i płytkiej rynny, którą wiedzie droga Häberleina, w miejscu, gdzie olbrzymi, miejscami trawiasty komin przerzyna południową ścianę grzędy, którą tworzą stykające się pod kątem prostym ściany płd.-wschodnia i płd.-zachodnia (opadająca na piargi w kotlinie pod Jaworową Przełęczą). Z początku pniemy się wymytemi, kruchemi skałami i stopniami do obszernego, bardzo stromego komina, kierując się ku jego lewej (zach.) ścianie. Wspinanie w kominie jużto lewą jego ścianą, jużto samym dnem jest trudne, a tworzą go pionowe stopnie, poprzerzynane poziomemi półeczkami. Skała krucha; — bujna trawa ułatwia miejscami przejście. Ku górze komin staje się prawie pionowym i rozwidla się: prawe ramię zamyka gładki, pionowy próg, — lewe zwraca się ku zachodowi. Posunąwszy się tem ostatniem do końca, wychodzimy na platformę w grzędzie, z jednej strony mamy płd.-zachodnią ścianę Ostrego, z drugiej ścianę komina. Teraz zwracamy się w górę i pokonujemy kilkumetrową, pionową, o bardzo skąpych chwytach ściankę i przez wolne głazy wychodzimy na trawiasty, poziomy zachodzik, wiodący tuż nad płd.-zachodnią ścianą (eksponowane) ku grani. Zachodzikiem nie dochodzimy do końca, lecz poniżej „okna" w grani skręcamy w prawo i przez gładkie płyty wychodzimy na przełączkę, na którą uchodzi zwykła droga (pn. ścianą). Stąd przez pionowy próg na szczyt. (Od wejścia w ścianę $1^1/_4$ godziny).

Władysław Kulczyński. *Mieczysław Świerz.*

Sprawy Sekcyi.

Odezwa. Zarząd Sekcyi Turystycznej T. T. uprasza wszystkich P. T. członków o wypełnienie załączonego formularza, zatytułowanego, „Wykaz wycieczek“ i nadesłanie go do końca grudnia br. pod adresem Redakcyi Taternika.

Odpowiedzi P. T. członków służyć będą do ułożenia zestawienia, bądącego obrazem działalności turystycznej członków Sekcyi. Zestawienie to ogłoszone będzie w p. r. na łamach Taternika.

We Lwowie 30. listopada 1908.

Dr. T. Ostrowski sekretarz. *Prof. dr. K. Panek* przewodniczący.

Protokół z VI zwyczajnego Ogólnego Zgromadzenia członków Sekcyi Turystycznej, odbytego w Zakopanem dnia 22. sierpnia w sali Dworca Tatrzańskiego.

Obecnych członków 21.

Protokołował p. Boldireff.

Przewodniczący prof. dr. Panek otwiera posiedzenie o godz. $10^1/_2$. W dłuższej przemowie omawia rozwój Sekcyi Turystycznej i taternictwa polskiego, zwracając szczególną uwagę na rozwoj Taternika. Objaśnia stanowisko Zarządu Sekcyi w sprawie przewodników tatrzańskich i regulaminu opracowanego przez Zarząd. Oświadcza, że kwestya przewodnicka dzięki stanowisku Sekcyi weszła na tory, które pozwalają się spodziewać nastania na przyszłość możliwych stosunków, a to przez oddanie przewodników pod nadzór starostwa. Podniesiona na ostatniem Ogólnem Zgromadzeniu sprawa pogotowia ratunkowego jest w opracowaniu.

Odczytano protokoły z Ogólnych Zgromadzeń z r. 1906 i 1907.

Sprawozdanie Zarządu składa w zastępstwie sekretarza Sekcyi p. Kordys.

Imieniem Wydziału T. T. oświadcza p. Zaruski, iż książki kasowe Sekcyi znaleziono w porządku.

W dyskusyi zabiera głos p. Komornicki. Zarzuca redakcyi Taternika brak jasno postawionego programu. Wyraża życzenie, aby Taternik był wyłącznie Tatrom i taternictwu poświęcony i nie zamieszczał artykułów nie tyczących się Tatr.

W dyskusyi nad tą sprawą, zabierają głos pp. Kordys, Panek i Komornicki, poczem udzielono Zarządowi jednogłośnie absolutoryum.

Preliminarz budżetowy na rok 1908 przyjęto bez dyskusyi.

Na wniosek p. Kordysa zmieniono porządek dzienny stawiając wybór nowego Zarządu jako punkt przedostatni i przystąpiono do zmiany statutu.

Po obszernej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Białkowski, Komornicki, Staniszewski, Drewnowski, Znamięcki, Gdesz, W. Goetel, Karłowicz, Zakrzewski, Korniłowicz, oraz Kordys, jako referent Zarządu przyjęto następującą zmianę statutu Sekcyi.

§ 7. Członkiem zwyczajnym Sekcyi może być każdy członek Tow. Tatrz. *wprowadzony przez członka Sekcyi,* przyjęty przez Zarząd Sekcyi *i opłacający wkładkę roczną, której wysokość oznacza Ogólne Zgromadzenie.*

§ 13. Każdy członek Sekcyi opłaca corocznie wkładkę, *której wysokość oznacza na rok naprzód zwyczajne Ogólne Zgromadzenie.*

§ 16. . . . . Zwyczajne odbywają się corocznie *w miesiącu sierpniu.*

§ 23. Uchwalenie budżetu, wybór Zarządu, oraz *zmiana wkładki* nastąpić może tylko na zwyczajnem Ogólnem Zgromadzeniu.

§ 24. Zarząd składa się:

1. z Przewodniczącego,
2. jego zastępcy,
3. *oraz siedmiu członków.*

Najdalej w 10 dni po wyborze winien się Zarząd ukonstytuować, wybierając z grona członków sekretarza, skarbnika, bibliotekarza i ich zastępców.

§ 26. Zarząd wybierany jest na przeciąg jednego roku. *W razie ustąpienia któregokolwiek z siedmiu członków Zarządu (p. § 24. l. 3.) przysługuje Zarządowi prawo kooptacyi.*

§ 29. *Do zakresu działania Zarządu należy załatwianie przewidzianych*

statutem spraw, oraz wykonywanie uchwał Ogólnego Zgromadzenia.

§ 31. brzmi jak poprzednio z opuszczeniem słów: „Wszelkie umowy zawarte przez Przewodniczącego w imieniu Sekcyi i w myśl powziętych uchwał Ogólnych Zgromadzeń, względnie Zarządu, przyjmuje Sekcya jako swoje".

§ 33. *Członkowie Zarządu.*

a) Sekretarz prowadzi kancelaryę Sekcyi, redaguje i podpisuje z Przewodniczącym wszelkie pisma od Sekcyi pochodzące, prowadzi korespondencyę, spisuje protokoły obrad Ogólnych Zgromadzeń i Zarządu i utrzymuje inwentarz ruchomości Sekcyi;

b) Skarbnik załatwia sprawy administracyjne, utrzymuje kasę, załatwia wszelkie sprawy pieniężne i prowadzi księgi rachunkowe;

c) Bibliotekarz przechowuje archiwum Sekcyi, prowadzi bibliotekę, utrzymuje jej katalog i czuwa nad całością zbiorów.

Oznaczono następnie jednomyślnie (w myśl §§ 7. i 13. w nowem brzmieniu) wysokość wkładki członkowskiej w 1909 r. na 3 (trzy) korony.

Przystąpiono do wyborów Zarządu. Na wniosek p. Białkowskiego uchwalono głosować kartkami. Rezultat wyborów następujący:

Prof. dr. Kazimierz Panek, prezes, Teofil Janikowski, zastępca prezesa, Roman Kordys, Prof. Ignacy Król, Jerzy Maślanka, dr. Tadeusz Ostrowski, Tadeusz Wilusz, Maryusz Zaruski i Aleksander Znamięcki, członkowie Zarządu.

Uchwalono następujące rezolucye, zgłoszone przez ustępujący Zarząd Sekcyi.

1. Z uwagi, że Wydział T. T. systematycznie ignoruje prawa Zarządu S. T. T. T. zagwarantowane w § 30. Statutu Sekcyi, Ogólne Zgromadzenie uprasza Wydział T. T., by zechciał na przyszłość przestrzegać ściśle praw delegatów Sekcyi do komisyj dla robót w Tatrach i redakcyjnej.

2. Zebrani na Ogólnem Zgromadzeniu Sekcyi Turystycznej członkowie T. T. uważają, że konieczną jest zmiana ustroju Towarzystwa w duchu decentralizacyi, t. zn. rozbicia Towarzystwa na szereg kół miejscowych z Zarządem głównym na czele (w sposób zasadniczo analogiczny do ustroju T. S. L., oraz towarzystw alpejskich).

Wreszcie przyjęto wniosek p. Karłowicza: Wypożyczanie książek z biblioteki Sekcyi odbywa się za złożeniem kaucyi. Wysokość jej oznaczy Zarząd Sekcyi.

Koniec posiedzenia o godz. $1^1/_2$.

R. Kordys za sekretarza. *Prof. dr. K. Panek* przewodniczący.

Nowo zapisani członkowie Sekcyi Turystycznej: Komarnicki Gyula, Budapeszt; dr. Jakubski Antoni, Lwów; Ruszkiewicz Wincenty, Będzin; dr. Beynarowicz Michał, Sambor; Batkowski Zygmunt, Poznań; Rapf Feliks, Nowy Sącz; Reych Edward. Warszawa; Świerz Mieczysław, Dębniki; Drewnowski Kazimierz, Lwów; Dłuska Helena, Zakopane; Zieliński Stanisław, Brzozówka; Staniszewski Adam, Kraków; Prof. dr. Wachholz Leon, Kraków; Goetel Ferdynand, Kraków; Rybiński Kazimierz, Wielkie Łuki; Hruby Jakób, Kraków; Jerominówna Wanda, Warszawa; Wayda Władysław, Lwów; Miarczyński Kazimierz, Warszawa; Motylińska Władysława, Kraków; Janczewski Edward, Kraków; Heitzman Henryk, Tarnów; Faden Leopold, Kraków; Maciesza Aleksander, Płock; Januszkiewicz Jadwiga, Kraków; Żuławski Jerzy, Kraków; Bauer Stefan, Zakopane; Fischer Jan, Kraków; Wiśniewski Józef, Kraków; Witwicki Romuald, Tabor; Lauer Henryk, Warszawa; Bongard Edward, Warszawa; Kręcki Wacław, Warszawa; Wernik Konrad, Warszawa; Jaworski Józef, Zakopane; Pawlewska Irena, Lwów; Schiele Aleksander, Warszawa; Schiele Kazimierz, Warszawa; Schiele Henryk, Warszawa; Gdesz Roman, Nowy Sącz; Nowakowski Tadeusz, Lwów; Rapaport Ludwik, Kraków; Rajal Franciszek, Kraków; Strakacz Władysław, Skierniewice; Porębski Stanisław, Kraków; Hoesick Ferdynand, Kraków; dr. Żeleński Tadeusz, Kraków; Skłodowska Marya. Warszawa; dr. Strasburger Edward, Warszawa; Oczelski Władysław, Zakopane; Trenklerówna Elżbieta, Berlin; Dadlez Zygmunt, Kraków.

Z sezonu.

O ważniejszych wycieczkach dokonanych w Tatrach w ciągu ostatnich 2 miesięcy nie doszły do nas żadne ważniejsze wiadomości. W uzupełnieniu jednak szczegółów podanych w ostatnim numerze notujemy, co następuje.

M. Karłowicz zwiedził (we wrześniu) wszystkie turnie Małego Giewontu. Miał tam być już przed laty śp. Potkański.

H. Dłuska i I. Pawlewska wyszły w sierpniu na Szczyrbski Szczyt od Małego Ogrodu.

I. Laufer i B. Speidl przeszli 12. sierpnia Wielicki Szczyt ściśle granią (zachodnia grań szczytu przedtem niezwiedzona).

T. Szaffka schodził 20. sierpnia z Ostrego Szczytu południową ścianą (prawdopodobnie drogą przewodników spiskich).

Dat niezamieszczonych w poprzednim numerze nie podajemy, ukażą się bowiem w kronice turystycznej w przyszłym roku.

Notatki.

Wiadomości osobiste. Członek Redakcyi naszego pisma, dr. Zygmunt Klemensiewicz, wyjechał dla studyów za granicę. Lwowscy członkowie Sekcyi Turystycznej żegnali Go na zebraniu towarzyskiem, urządzonem wespół z Karpackiem Towarzystwem Narciarzy.

Schronisko na Hali Gąsienicowej zostało już zaopatrzone na zimę. Otrzymało nowy piec, — ściany zostały z wewnątrz oszalowane, okiennice i drzwi z zewnątrz okute. Opał w wielkiej ilości przygotowany.

W jaki sposób i na jakich warunkach otrzymywać będzie można klucz od schroniska — o tem wydział T. T. dotychczas Zarządu Sekcyi nie zawiadomił.

Nowe Schronisko przy Morskiem Oku wydzierżawione zostało przez panie Górskie, byłe dzierżawczynie restauracyi w Kościeliskiej Dolinie. Schronisko będzie otwarte przez zimę.

Nasza ilustracya przedstawia ścianę Ganku, zwróconą ku Czeskiej Dolinie. Widzimy dobrze potężne urwiska na lewo t. zw. „Galeryę Gankową“, oraz Rumanową Przełęcz i ściany poniżej niej. Tędy szli 27. lipca 1905 roku J. Chmielowski, dr. K. Jordan i dr. A. Kroebl z Klimkiem Bachledą. Na prawo od szczytu Ganku wznosi się (na widnokręgu) Garłuch, poniżej niego zaś Szczyt Rumanowy. Szczyty na lewo od Ganku to Mała Wysoka i Dzika Turnia. Ściana zaś na prawo jest częścią północnej ściany Wysokiej, o której pierwszem przejściu opowiada w bież. nrze R. Kordys.

Kurs narciarski dla początkujących urządza około Bożego Narodzenia we Lwowie Karpackie Towarz. Narciarzy. Towarzystwo otwiera również — jak nam donoszą — osobne koło miejscowe w Krakowie.

Również ogłasza Zakopiański Oddział Narciarzy T. T. kurs narciarski, który zacznie się 25 grudnia b. r. w Zakopanem. Kurs prowadzić będzie p. H. Bobkowski.

Z piśmiennictwa.

III. Sprawozdanie roczne Akad. Klubu Turystycznego we Lwowie 1907/8. Akad. Klub Turystyczny jest dziś bezsprzecznie pierwszem i największem w Polsce towarzystwem, propagującem p o p u l a r n ą t u r y s t y k ę, w najszerszem słowa tego znaczeniu. Świeżo wyszłe sprawozdanie jest dowodem wybitnego rozwoju towarzystwa na wszystkich polach jego działalności. Taternictwem, w ścisłem słowa tego znaczeniu, członkowie klubu dotychczas mało się zajmują, jednakowoż w ustępie sprawozdania zatytułowanym: „Wycieczki tatrzańskie członków“ (str. 25), znajduje się szereg wiadomości, które i taternika zainteresować mogą. Niektóre z nich odnoszą się do dróg nowych w Tatrach. I tak czytamy, że pp. St. Szulakiewlcz i St. Kałużyński zeszli z Krywania wprost ścianą Koryta i Szkaradnym Żlebem (?) do Doliny Koprowej; pp. T. i M. Świeżowie zwiedzili częściowo nową drogą (?) Świstowe Turnie (4. sierpnia); p. Konopczyński wyszedł sam na Szczyt Czarny częściowo nową drogą. Wiadomości te jednak należy brać z wielką rezerwą, ponieważ z jednej strony nie są poparte żadnemi szczegółami ani opisami, i zawierają prócz tego same w sobie sprzeczności. Trudno bowiem np. schodzić z Krywania równocześnie Korytem i Szkaradnym Żlebem, albo też mówić o „częściowo nowej drodze“ na Świstowych Turniach, kiedy wogóle o jakiejkolwiek drodze na te turnie

nic nie wiadomomo. Zresztą i inne podane tu wiadomości nie odznaczają się zbytnią ścisłością: i tak czytamy (str. 27), że p. L. i tow. „przeszli granią z Kościelca przez Mylną Przełęcz, Zawratową Turnię, Niebieską Turnię do 5 stawów“ (sic!), jakkolwiek — o ile nam wiadomo — nikt dotychczas nie wyszedł na Niebieską Turnię od strony Zawratowej Turni (t. j. w kierunku: Z. T. — N. T.) Podobnie czytamy (str. 26), że T. i M. Ś. wyszli „22 sierpnia na Śpiczasty od południa z zejściem na Białą Ławkę i pierwszem przejściem na Zbójnicką Ławę, że zboczeniem na Zbójnickie Turnie“. Zatem w przejściu z Białej na Zbójnicką Ławę należy zbaczać na Zbójnickie Turnie! Zwracamy wreszcie uwagę, że nie wszystkie daty w tej części sprawozdania podane zgadzają się z rzeczywistością. *Σ.*

Skizzen aus der Hohen Tatra von Günter Dyhrenfurth u. Dr. Alfred von Martin. Zeitschrift des Deutschen u. Österreichischen Alpenvereins 1908 (XXXIX. Band). Od czasu ukazania się w r. 1875 artykułu M. Déchy'ego o Garłuchu w „Zeitschrift D. u. Oe. A. V.“, nie drukowała ta najwytworniejsza i największa publikacya alpinistyczna żadnej pracy Tatr się tyczącej. Wogóle pisma alpejskie aż do ostatnich lat zupełnie się Tatrami nie zajmowały i rzadkością w nich wprost niezwykłą był artykuł tatrzański. Z tem większem zadowoleniem witamy omawianą pracę dwóch, każdemu taternikowi dobrze znanych turystów. Na 23 stronach podają autorzy kilka szkicowo nakreślonych opisów wycieczek tatrzańskich: Dr. Martin pisze o zimowej wyprawie w czasie Wielkanocy 1907 r. (patrz Taternik I. str. 33), o jesiennej wycieczce na północno-zachodnią grań Krywania i przejściu Czarnego Szczytu i Turni Papirusowych. Dyhrenfurth poświęca szereg kartek graniom Szatana i Baszt. Poprzedza wstęp (napisany przez Dyhrenfurtha), w którym w treściwy sposób podaje szereg ogólnych wiadomości tyczących się Tatr. — Ze szkiców tych jasno przebija cel, jaki postawili sobie autorzy: — oto chcieli zwrócić uwagę szerokiego ogółu turystów niemieckich i kół sportowo-alpinistycznych na Tatry. Zwracają uwagę na piękność Tatr. Dyhrenfurth pisze (str. 154): „Wiem bardzo dokładnie, jak niebezpieczne i łatwe do zaczepienia są estetyczne porównania, mimo to chcę się odważyć na twierdzenie, że Tatry równe są pięknością północnym Alpom Wapiennym (góry te — jak wiadomo — są szczególnie umiłowane, ojczyste dla Niemców). „Śmiałe szczyty i dzikie poszarpane granie znajdują się gdzieindziej potężniejsze i piękniejsze jeszcze niż w Tatrach, jednak jedno one wyłącznie posiadają, tj, wielkie bogactwo jezior, i właśnie te niezliczone niemal jeziora łagodzą sztywną powagę dolin usypiskami zawalonych i ożywiają niepospolicie krajobraz“.

We wstępie pomieszczone są również uwagi o obecnej literaturze tatrzańskiej. Znajdujemy tu niemal zupełnie kompletną bibliografię turystyczną niemiecką. Z węgierskiej wspomina autor (obok Rocznika W. T. K.) o Turisták Lapja. O polskiej pisze co następuje: „Największej wagi jest szczególnie polska literatura, która dziś stoi bez kwestyi na czele. Wogóle jest faktem bezprzecznym, że punkt ciężkości działalności taternickiej spoczywa obecnie na Polakach. Czysto zewnętrznie objawia się to w tem, że w łonie T. T. powstała specyalna ‚Sekcya turystyczna‘, wydająca organ własny ‚Taternika‘. Ten to ‚Taternik‘ i wydawany właśnie ‚Przewodnik po Tatrach‘ J. Chmielowskiego są obecnie najważniejszemi publikacyami w całej literaturze tatrzańskiej“.

Artykuł omawiany ozdabia szereg rysunków słynnego E. T. Compton'a, wśród nich prześliczny obrazek Szczyrbskiego Jeziora (według fotografii M. Karłowicza jak podpis świadczy). Zwracamy uwagę szczególnie na rysunek Żabiego Konia w Żabiej Przełęczy. Na wzmiankę zasługuje także i mapka schematyczna grani Soliska i Szatana (z Basztą Zadnią). — *rk.*

Księgarnia Polska B. Połonieckiego

LWÓW

poleca następujące swe wydawnictwa:

Przewodnik po Tatrach, cz. I. z mapą. Opracował Janusz Chmielowski, K 3·—. Cz. II. z mapą K 5·20. **Przew. po Rzymie**, z planem miasta, K 3·—. **Przew. po Wenecyi i Wyspach okolicznych**, z planem miasta. Oprac. Leon Sternklar, K 3·—. **Przewodnik po Włoszech południowych i Sycylii** z 11 planami miast i mapami geogr. Oprac L. Sternklar, K 6·—. **Przewodnik po Neapolu**, z 3 plan. Opr. Sternklar, K 3. **Przewodnik po Herkulanum, Pompei i Capri**, z planem wykopalisk Pompei. Oprac. L. Sternklar, K. 1·20. **Przewodnik po Palermo**, z planem miasta. Oprac. Sternklar, K 1·20. **Mapa Tatr Zachodnich, Bielskich, Wysokich.** — **Hygiena ubrania**, K 3·60. **Mój system**, 15 minut dziennie dla zdrowia. J. B. Müllera, K 1·50. — **Z dziedziny sportu** Dra Wł. Hojnackiego (Kobieta a sport i sport jazdy konnej) K 1·—.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Bazar Przemysłu krajowego

J. F. J. KOMENDZIŃSKI

Zakopane - Krupówki

poleca

po umiarkowanej cenie

peleryny nieprzemakalne

oraz wszelkie wyroby krajowe.

Spółka handlowa w Zakopanem

(Filia Krupówki)

poleca na sezon obecny w wielkim wyborze

przybory do turystyki

jako to: worki, laski alpejskie, kuchenki, manierki, puszki, latarki, noże, liny itp. Ceny według katalogów wiedeńskich.

Buty, peleryny i wyroby z wełny na składzie. Konserwy i towary spożywcze. Ceny nizkie.



DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.

Spis rzeczy.

Artykuły i rozprawy.

Sprawy Sekcyi.

Nowe drogi.

Z sezonu.

Na str. 38, 56, 73, 95 i 123.

Notatki.

Na str. 17, 38, 56, 75, 97 i 123.

Z piśmiennictwa.

Nadesłane.

Na str. 78.